W NUMERZE

TEMAT TYGODNIA

12 Mariusz Janicki **Czy rekonstrukcja pomoże Platformie**

16 Łukasz Lipiński, Ignacy Niemczycki **Wicepremier Bieńkowska – władczyni superresortu**

DOSSIER

20 Joanna Solska **Za mało zarabiamy**

ROZMOWA POLITYKI

24 **Aleksander Kwaśniewski** o tym, jak ratował Julię Tymoszenko i dlaczego się nie udało

POLITYKA

28 Malwina Dziedzic **Misjonarze z PiS**

SPOŁECZEŃSTWO

32 Joanna Podgórska **Ludzie, którzy prowadzą w ostatnią drogę**

36 Elżbieta Turlej **Zwierzę niczym dziecko**

40 Barbara Pietkiewicz **Gotów zabić z miłości**

44 Joanna Cieśla **Sąd stawia ścianę w mieszkaniu**

RYNEK

48 Adam Grzeszak **100 lat taśmy produkcyjnej**

52 Urszula Szyperska **W obronie eksmitowanych**

ŚWIAT

58 Tomasz Maćkowiak CZECHY **Prezydent Zeman rządzi za rząd**

62 Dominika Pszczółkowska **Francusko-holenderski eurosceptycyzm**

66 Jędrzej Winiecki KOREA POŁUDNIOWA **Najtrudniejsza matura świata**

HISTORIA

70 Aleksandra Wesołowska **Antypolska polityka Romanowów**

12 **Ostatni początek Donalda Tuska**

36 **Do czego służą zwierzęta?**

32 **Świeckie pogrzeby**

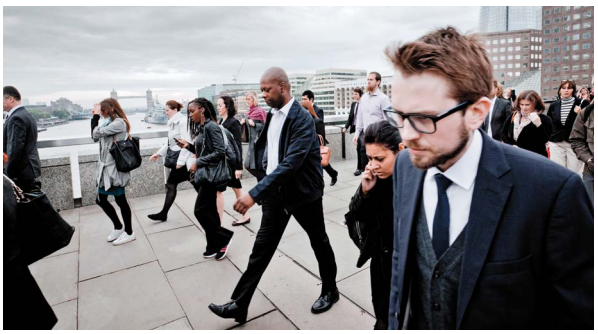

116 **Plemię City**

74 Maciej Okraszewski **Primo de Rivera, zapomniany poprzednik gen. Franco**

NAUKA

78 Rozmowa z laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI dr. **Janem Paczesnym** o niezwykłym styku chemii i biologii

80 Agnieszka Krzemińska **Podwodne pobojowiska**

82 Leszek Pacholski OGLĄD I POGLĄD **Jak gruntownie przemeblować polską naukę**

KULTURA

90 Rozmowa z mistrzem kryminału **Henningiem Mankellem**

94 KAWIARNIA LITERACKA **Krzysztof Siwczyk**

96 Janusz Wróblewski **Steven Soderbergh rozstaje się z kinem**

98 Mirosław Pęczak **Starsi panowie śpiewali, jak chcieli**

100 Olaf Szewczyk **Gra wideo jak powieść**

102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

104 Aneta Kyzioł **Moda na polskich projektantów mody**

107 Edwin Bendyk **Szczyt klimatyczny od kulis**

NA WŁASNE OCZY

116 Marek Ostrowski, fotografie Piotr Małecki **Londyńskie City – miasto w mieście**

STAŁE RUBRYKI

- **6** Mleczko i Mizerski
- **8** Ludzie i wydarzenia • **86** Afisz
- **110** Hartman • **112** Passent
- **113** Tym • **114** Fusy
- **115** Do i od redakcji
- **122** Polityka i obyczaje

POLITYKA Wydawca Roku 2013 według Media & Marketing Polska

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA (dawniej POLITYKA Spółdzielnia Pracy). Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

Bezpieczeństwo
Twojego domu
mamy w standardzie

Wiemy, jak bezpiecznie zrealizować Twoje marzenie o własnym domu. Stabilna pozycja i ponad 125 lat doświadczenia Skanska to gwarancja, że Twoje mieszkanie powstanie w **najlepszym** standardzie i na czas.

Homes by SKANSKA

SKANSKA

www.skanska.pl

andrzej mleczko

www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton

Gra nadto perwersyjna

Z przykrością czytam, że coraz więcej proponowanych nam imprez sportowych i kulturalnych stoi na skandalicznie niskim poziomie. Niektóre przedstawienia są zresztą w ogóle nie do oglądania i publiczność zmuszona jest z nich wychodzić mimo posiadania ważnego biletu. Przykłady z ostatnich dni to dwa mecze reprezentacji piłkarskiej i spektakl reżysera Klaty w krakowskim Starym Teatrze. Widzów dramatu według Augusta Strindberga zbulwersowała pustka intelektualna, brak treści i obsceniczność przekazu, w szczególności fakt, że aktor Globisz kopulował ze scenografią, a pani Segda wulgarnie imitowała akt seksualny, w dodatku w ubraniu, co świadczy o niepoważnym podejściu do widza.

Podczas występów drużyny Nawałki wprawdzie nikt nie kopulował, ale także nie dało się tego oglądać, gdyż z powodu braku reżysera na boisku dominowała nuda i brak składnej akcji.

„To jest nastawienie na prymitywne, głupie prowokowanie aż do granicy niezrozumiałej zupełnie perwersji" – pisał o przedstawieniu Klaty zbulwersowany dziennikarz prawicowego portalu wpolityce.pl. Niestety, to samo można powiedzieć o obu meczach. Nic dziwnego, że i na stadionach, i w teatrze publiczność gwizdała, krzycząc „wstyd" i „hańba". Mecze udało się jakoś dograć do końca, ale przedstawienie Klaty zostało w pewnym momencie przerwane przez najbardziej wyrobionych widzów, którzy zażądali zwrotu pieniędzy za bilety, bo uznali, że nie dostają tego, za co zapłacili. Przy okazji panu Globiszowi zarzucono, że jest wulgarny i gra nie tak, jak mu się klaszcze, a pani Segdzie – że jako święta Faustyna dobrze się zapowiadała, ale wstąpił w nią diabeł. Reżysera oskarżono o to, że za nasze państwowe pieniądze reżyseruje nie to, co napisał Strindberg, w dodatku zupełnie nie tak, jak się tego od niego oczekuje.

Krytyka była słuszna, bo swój skandaliczny spektakl Klata wystawił bez konsultacji z widzami, którzy w Starym Teatrze wiele sztuk widzieli i doskonale orientują się, o co autorom w nich chodzi, więc jak Klata nie był pewien, mógł się poradzić. „Sądzę, że powinniśmy wyciągnąć konsekwencje za zachowanie Klaty i to konsekwencje w postaci jakiejś nagany czy wręcz zdjęcia go z funkcji dyrektora teatru" – sugeruje portal wpolityce.pl. Słusznie, może to oduczy go wulgarności i robienia wszystkiego po swojemu. Moim zdaniem Klata i tak ma szczęście, że po spektaklu nie oberwał, bo portal wpolityce.pl zapewnia, że gdyby na sali był Strindberg, prawdopodobnie wytrzaskałby Klatę po twarzy. Może lepiej, że Strindberga nie było i Klacie tym razem się upiekło. Ale nie można wykluczyć, że kiedyś zwolennicy dramaturga dopadną w końcu Klatę w ciemnej uliczce i wtedy dowie się on, jak wygląda prawdziwy dramat.

Błyszczyk w kształcie lizaka
z kolekcji limitowanej Sephora 29 zł

© Sephora 2013

SEPHORA
WHERE BEAUTY BEATS

sephora.pl

© AFP/EAST NEWS

Rachunki i rachuby

Tragiczny bilans katastrofy na Filipinach, w trzy tygodnie po przejściu tajfunu Haiyan, to ponad 5 tys. ofiar i dalsze 1,7 tys. osób uznanych za zaginione. Tajfun zmusił do opuszczenia domów 4 mln osób, zniszczeniu lub uszkodzeniu uległ milion budynków. Dla państw rywalizujących o wpływy w Azji Południowo-Wschodniej akcja pomocowa – naturalna w obliczu tak poważnej katastrofy – stała się okazją do demonstracji politycznej. W połowie listopada w najsilniej dotkniętym regionie znajdowało się pół setki amerykańskich okrętów, w tym jeden lotniskowiec o napędzie atomowym, i głównie dzięki helikopterom startującym z jego pokładu żołnierze mogli dostarczyć żywność kilku milionom osób.
Wojska wysłały także Australia, Wielka Brytania i Japonia. Tysiąc żołnierzy japońskich wyokrętowało się w potwornie zniszczonym mieście Tacloban – była to największa operacja japońskiej armii poza terytorium kraju od drugiej wojny światowej, przy czym niegdysiejsi okupanci witani byli z otwartymi ramionami.
Przy takim wysiłku mikroskopijny był udział Chin skłóconych z Filipinami o przebieg granic na Morzu Południowochińskim. Pekin z początku zaoferował ledwie 100 tys. dol., więcej obiecały m.in. Stolica Apostolska i IKEA. Amerykański komik Stephen Colbert, oburzony chińskim gestem, przez tydzień zebrał wśród swoich widzów kwotę dwuipółkrotnie większą. Ostatecznie druga gospodarka świata wysłała na Filipiny nowoczesny statek szpitalny i przyrzekła 1,6 mln dol. Nadal niewiele, zwłaszcza w porównaniu z dziesiątkami milionów dolarów, które przekazały m.in. Wielka Brytania, Japonia, Kanada, Norwegia, Unia Europejska i zatrudniające tysiące filipińskich robotników państwa znad Zatoki Perskiej.

Kobiety do rad

Brak równowagi płci będzie karany, na razie w radach nadzorczych – tak zadecydował w ubiegłym tygodniu Parlament Europejski. Teraz sprawą zajmą się jeszcze państwa członkowskie, ale komisarz ds. sprawiedliwości Viviane Reding już triumfuje: „Rozbijamy szklany sufit". Według nowych regulacji duże (powyżej 250 pracowników) firmy notowane na europejskich giełdach będą musiały tak zmienić zasady rekrutacji do rad nadzorczych, aby do 2020 r. żadna z płci nie zajmowała więcej niż 60 proc. stanowisk. Chodzi oczywiście o niedoreprezentowanie kobiet w radach – dziś jest ich zaledwie 17 proc. Zasada jest prosta – jeśli konkurenci do stanowiska mają równe kwalifikacje, stanowisko powinien dostać ten o płci niedoreprezentowanej, czyli – rozszyfrowując euroslang – na ogół kobieta. I tak aż do 40 proc.
Dotychczas kraje regulowały to same. W Europie tylko Norwegia ma wymaganą kwotę 40 proc. kobiet w radach nadzorczych. Sprawa równowagi płci w biznesie stanęła również w trakcie negocjacji koalicyjnych w Niemczech – na początku listopada socjaldemokraci wymogli na Angeli Merkel, że do 2016 r. kobiety będą stanowić 30 proc. członków rad. W całej Europie zrezygnowano natomiast z wprowadzania podobnych kwot w zarządach spółek, z braku odpowiedniej liczby ekspertek. Rady jednak lepiej kojarzą się z równością.

© AFP/EAST NEWS

© REUTERS/FORUM

Kupili czas

Trudne negocjacje w Genewie zakończyły się powodzeniem: Iran ograniczy swój program atomowy i wpuści międzynarodowych inspektorów. W zamian zostaną złagodzone sankcje obejmujące m.in. handel irańską ropą naftową, choć trudno się spodziewać, przepowiadają eksperci, by ceny ropy na świecie znacząco spadły. Ustalenia są tymczasowe, a Iran, członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ, Niemcy i reprezentanci Unii Europejskiej dali sobie pół roku na wypracowanie bardziej trwałego rozwiązania, przy czym irańska delegacja podkreślała, że elementem każdej umowy musi być zgoda na kontynuowanie prac nad atomem. Najwięcej zasług za sukces genewskich rozmów przypisano szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton (na fot. z Mohammadem Zarifem, irańskim negocjatorem), ale zachwytów tych nie podziela Izrael. Ostrzega, że Irańczycy zwodzą partnerów, kupują czas i nadal są bardzo poważnym zagrożeniem dla pokoju na Bliskim Wschodzie.

Wizerunki i standardy

Dobry minister to minister odwołany. Po operacji nazywanej rekonstrukcją rządu okazało się bowiem, że ci, którzy odeszli, w rzeczywistości byli dobrzy, nawet bardzo dobrzy. I to nie tylko zdaniem premiera czy partyjnych kolegów zebranych na sobotniej konwencji Platformy, ale także mediów, które jeszcze kilka dni wcześniej smagały bez litości wicepremiera Jacka Rostowskiego, głównie za skok na „prywatne" pieniądze w OFE, i Krystynę Szumilas od edukacji, praktycznie za wszystko. Barbarę Kudrycką obwiniano o marny stan polskiej nauki i szkolnictwa wyższego wypuszczającego bezrobotnych absolwentów. Minister Muchę dymisjonowano od chwili powołania. Zegarek Sławomira Nowaka był ważniejszy niż fakt, że np. spowodowane przez niego zmiany w kolejowych spółkach wreszcie pozwoliły na realne przyspieszenie modernizacji. Jedynie Michał Boni ratował się jako tako z morza owego powszechnego przekonania, że „rząd nic nie robi".
Po dymisjach okazało się, że bez Rostowskiego, który przeprowadził nas jednak przez kryzys, nie ma życia, bo to na dodatek osobowość polityczna, a Mateusz Szczurek będzie i tak sterowany z tylnego siedzenia, zapewne przez Jana Krzysztofa Bieleckiego, który wyrósł na drugą, choć nieformalnie osadzoną postać w rządzie. Krystyna Szumilas i Barbara Kudrycka mają bardzo realne dokonania, tylko jakoś z komunikacją im nie wychodziło, a Joanna Mucha jest zdecydowanie lepsza od Andrzeja Biernata, zwłaszcza jeśli na serio chcemy ubiegać się o organizację zimowej olimpiady. Na tę okoliczność dobrze wykształcona, władająca językami Mucha zdecydowanie bardziej by się przydała niż Biernat wyspecjalizowany głównie w partyjnych grach, który jednak o resorcie sportu zawsze marzył i premier mu te marzenia spełnił. Dlaczego umocniony przecież Tusk musiał wziąć do rządu Biernata, pozostanie tajemnicą partyjnych gier i układanek.

Gdy spojrzeć na odnowioną drużynę Donalda Tuska, trudno mówić o przełomie. Nowi ministrowie są zdecydowanie bardziej medialni, wnoszą nową energię, trochę młodości, ambicje i często europejskie doświadczenie. Operację wizerunkową należy więc ocenić pozytywnie, zwłaszcza awans Elżbiety Bieńkowskiej na wicepremiera. Ta rekonstrukcja mogłaby jednak mieć znaczenie głębsze, gdyby premier rzeczywiście zechciał nieco inaczej ułożyć rządowe klocki. Skoro już rozwój regionalny połączono z infrastrukturą, to można było pójść krok dalej i stworzyć resort zdrowia i opieki społecznej, konstrukcję logiczną, jaką już mieliśmy i byliśmy za nią chwaleni. Można go było powierzyć cenionemu przez premiera, ale także coraz bardziej przez specjalistów, Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi. Bartosz Arłukowicz jako minister zdrowia praktycznie nie istnieje, a ze względu na dość dramatyczny brak środków w NFZ w tej sferze żadnych większych reform nie będzie. Dotychczasowe opowieści o podziałach funduszu, tworzeniu konkurencji trzeba między bajki włożyć. Na razie kontraktowanie świadczeń przesunięto o rok, a więc zafundowano sobie awanturę na środek przyszłorocznej kampanii samorządowej.

Nie powstał zapowiadany przez premiera resort energetyki, za to polityczne zmiany w spółkach Skarbu Państwa trwają dalej. Ostatnio odszedł z PGE bliski niegdyś premierowi Krzysztof Kilian, bo jego oczywiste racje ekonomiczne przegrały z polityką, a akurat Kilian jak mało kto nadawałby się na szefa resortu energetyki. Skutek mamy taki, że w największych spółkach z udziałem Skarbu Państwa nie ma prezesów albo są pełniący obowiązki. Premier odnowił więc budowlę z frontu, ale na zapleczu ma solidny bałagan. I nie jest prawdą, że o takich zmianach, rzeczywiście porządkujących rządzenie, nie można było rozmawiać z ludowcami uważanymi tradycyjnie za hamulcowych wszelkich zmian. Przeciwnie, oni takich rozmów wyraźnie chcieli, bo budowałyby ich pozycję jako koalicyjnego partnera. Ciągle obowiązujący schemat myślowy: pazerni ludowcy, cywilizowana PO, staje się coraz bardziej anachroniczny.
Wybory w PO oraz zmiany w rządzie miały przygotować partię do wyborów, zachęcić rozleniwiony, zajęty rozdawnictwem posad aparat do większej aktywności, do kolejnych kampanii. Tymczasem premier zachował się znów niestandardowo: rząd jest bardzo mało partyjny (eurodeputowani Platformy nie są postrzegani jako partyjni gracze), jest kolejnym autorskim gabinetem Tuska i nadal nie wiadomo, jak się skończą partyjne konflikty.

Bez żadnej złośliwości można uznać, że skrzydeł Platformie dodało to, co ostatecznie stało się w PiS, czyli wybór Antoniego Macierewicza na wiceprzewodniczącego partii. To formalność, bo Macierewicz i tak był drugą po Kaczyńskim osobą w partii, a dla części radykalnych środowisk nawet pierwszą. Oto wybór: my Bieńkowską, oni Macierewicza – namiętnie tweetowali działacze Platformy. Kaczyński musiał docenić Macierewicza, bo bez jego radykalnych wyborców dobrego wyniku nie osiągnie, a kursu do centrum już chyba zaniechał, zwłaszcza po porażce projektu z prof. Glińskim. Zamysł swój przeprowadził bez większych kłopotów, bo ponad 75 proc. głosów Komitetu Politycznego, jakie zebrał kontrowersyjny jednak Macierewicz, to nie tylko wola podporządkowania się liderowi, to także zbiorowy wizerunek PiS. Ta partia taka jest: narodowa, momentami wręcz nacjonalistyczna, katolicka, radykalna, która przez lata wypłukiwała własne centrum. Tacy też są główni polityczni doradcy Kaczyńskiego profesorowie Zybertowicz, Krasnodębski, Fedyszak-Radziejowska, niezmienni ideolodzy IV RP. Do tego obrazka znakomicie pasuje Macierewicz, którego Kaczyński zlekceważyć nie może.

Mieliśmy jednak w minionym tygodniu także efektowny pojedynek na polityczne standardy w związku z zakwestionowaniem przez CBA oświadczenia majątkowego Adama Hofmana, najjaśniejszej gwiazdy młodego pisowskiego pokolenia. Hofman natychmiast przestał być rzecznikiem partii, miał się znaleźć poza klubem, może nawet poza partią, i zostać pozbawiony regionu, którym kieruje. Tak miało być, jako wzór dla Platformy, która Sławomira Nowaka nie pozbawiła kierowania regionem, bo toleruje korupcję. To oznajmił sam prezes. Na czym stanęło, nie do końca wiemy. Na razie Hofman przestał być rzecznikiem, ale miejsce jeszcze czeka, może nawet także miejsce w Radzie Politycznej. I jakoś w ogólnym zgiełku wokół Hofmana zupełnie zapomniano, że dwa tygodnie temu prokuratura wystąpiła z wnioskami o uchylenie immunitetów Mariuszowi Kamińskiemu, b. szefowi CBA, który nadal jest cenionym wiceprezesem PiS, oraz Tomaszowi Kaczmarkowi, który pozostał gwiazdą partii i jej głównym śledczym. Nic nie słychać, by panowie zrzekli się immunitetów, co natychmiast zrobił Nowak. Żadnymi partyjnymi sankcjami im nie grożono. No więc jak to właściwie jest z tymi najwyższymi standardami w partii Jarosława Kaczyńskiego?

Jan Koza

Ostatni początek

Premier Tusk ogłasza przypływ politycznej energii. Nowym otwarciem rządu i partii postanowił oficjalnie zakończyć kryzys. Czy władza nabierze od tego rozpędu?

Mariusz Janicki

Tusk coraz wyraźniej otacza się kobietami. Do marszałek Ewy Kopacz dołączyła nowa wicepremier Elżbieta Bieńkowska. Na pierwszą zastępczynię Tuska w partii, w miejsce Grzegorza Schetyny, typuje się Hannę Gronkiewicz-Waltz lub właśnie Kopacz, a na następcę szefa klubu PO, „schetynowca" Rafała Grupińskiego, także podobno jest przewidziana kobieta. W partii mówi się, że Tusk postrzega polityczne zagrożenie ze strony kobiet jako znacznie mniejsze niż to, co mogą mu zgotować dawni przyjaciele z boiska.

A poza tym tak jest bardziej rodzinnie. A rodzina, jak wynika z wystąpienia Donalda Tuska na krajowej konwencji PO, ma się znaleźć w centrum zainteresowania władzy na kolejne lata (choć Jarosław Kaczyński nazwał właśnie premiera „ojcem polskiej biedy"). Ma powstać „program pracy polskich pieniędzy na rzecz rodzin". Nie podał jednak konkretów. Ale jasno z tego wynika, że głównym pomysłem rządu i Platformy na najbliższe dwa lata są europejskie fundusze. Nowy resort wicepremier Bieńkowskiej został, jak się wydaje, pomyślany jako ministerstwo spektakularnego wydawania pieniędzy, a ranga resortu, który kojarzy się z ich pobieraniem i cięciami, czyli finansów, została zmniejszona.

Premier ogłosił, że kończy się wielki okres odbudowy, inwestowania w infrastrukturę, „w te konstrukcje, autostrady, drogi, ośrodki badawcze". „Miliardy polskich i europejskich pieniędzy, złotówek i euro, jakie poszły na wybudowanie tych fundamentów – od jutra musi zacząć to wszystko pracować dla Polaków" – powiedział Tusk. Głos zabrali też świeżo mianowani ministrowie. Elżbieta Bieńkowska mówiła: „Jesteśmy w niezwykle dobrym czasie dla Polski od sześciu lat. Mamy do dyspozycji ogromną ilość środków, ale mamy też, co jest najważniejsze, plany, jak te środki wykorzystać".

Przyszły minister finansów Mateusz Szczurek stwierdził, że po 15 latach czas pożegnać się z obecną ordynacją podatkową, którą trzeba zastąpić nowym kodeksem podatkowym z listą praw podatnika: „Chodzi też o dyscyplinę w finansach publicznych". Według Szczurka „ogromny wzrost wydatków prorozwojowych" wymaga „gruntownego przeglądu wydatków państwa". Szefowa resortu nauki Lena Kolarska-Bobińska powiedziała podczas obrad: „Polska nowoczesna swoją myślą, twórczością, innowacyjnością i kreatywnością – o to chciałabym zabiegać wspólnie ze środowiskami naukowymi". Zaś nowa minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska, zwracając się do manifestujących w sobotę nauczycieli, powiedziała: „Nie obiecuję sakramentalnego »tak« dla każdej waszej propozycji. Obiecuję rzetelną, twardą rozmowę".

Natomiast nowo mianowany szef resortu środowiska Maciej Grabowski zapowiedział przyspieszenie inwestycji dotyczących wydobycia gazu łupkowego: „Proces ten będzie się odbywał z poszanowaniem środowiska, zasad bezpieczeństwa, w dialogu z obywatelami i przedsiębiorcami". Desygnowany przez premiera na ministra cyfryzacji i administracji Rafał Trzaskowski ogłosił łatwiejszy dostęp do informacji publicznej, lepszą ochronę prywatności, przyjazną administrację i świadczenie usług przez internet. „Będę zabiegał o lepiej dostępne i tańsze usługi telekomunikacyjne oraz przekazanie obywatelom decyzji o tym, jaki Kościół chcą wspierać".

Konwencja Krajowa PO w Warszawie. Rekonstrukcja rządu zakończona, cele wyznaczone, ale Platformę czeka jeszcze wiele problemów do rozwiązania.

A jednak zmiany, jakich na kilka dni przed konwencją dokonał premier, nie wzbudziły specjalnego entuzjazmu nawet w samej Platformie.

Gabinet znowu autorski

Rekonstrukcja nie okazała się specjalnie głęboka, a taką sugerował wcześniej sam premier Tusk. Wymiana szefa dotyczyła sześciu z osiemnastu resortów, czyli jednej trzeciej. Jednak w najbardziej newralgicznych społecznie obszarach: praca, zdrowie, bezpieczeństwo, edukacja – premier wykonał tylko jeden ruch. Niejasny był też klucz personalnych roszad. Odejście mocno krytykowanych Elżbiety Szumilas z resortu edukacji, Joanny Muchy z Ministerstwa Sportu czy także kontrowersyjnej w środowisku akademickim Barbary Kudryckiej bardzo nie zdziwiło, ale pozostaje pytanie choćby o Bartosza

© RAFAŁ KUŹMA/FORUM

Arłukowicza (zdrowie), równie, a może i surowiej ocenianego nie tylko przez przeciwników politycznych, ale także wewnątrz Platformy, w której panuje pełne zdziwienie, że został. Zapewne z powodów koalicyjnych nie było nawet dyskusji nad ministrami z PSL. Władysław Kosiniak-Kamysz zbiera jeszcze niezłe, choć głównie wśród ekspertów, recenzje, ale już Stanisław Kalemba – minister rolnictwa – znacznie gorsze.

Najbardziej znacząca wymiana, na stanowisku ministra finansów, nie jest do końca jasna. Jacek Rostowski to w międzynarodowym świecie finansów duża i rozpoznawalna marka. Należał w rządzie do bardzo elitarnego grona rzeczywistych partnerów dla premiera, a nie tylko, często strofowanych, wykonawców zadań. Przez lata brał na siebie polityczną współodpowiedzialność – za trudne reformy emerytalne, zmiany w podatku VAT czy, ostatnio, w OFE. Prowadził zręczną grę z rynkami, aby unikając dużych cięć finansowych w kraju, tworzyć jednocześnie za granicą wizerunek państwa oszczędnego, poddającego się rygorom wymaganym przez europejskie instytucje. Donald Tusk, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, zdawał się tego nie doceniać, nie dementował dość wyraźnie pogłosek o dymisji Rostowskiego, nie bronił zdecydowanie przed atakami w sprawie OFE. Odejście wicepremiera zdziwiło wielu działaczy Platformy. – *Rostowski ma dobrą opinię wśród działaczy PO, ale rozumiem, że premier potrzebował świeżej krwi, nowych twarzy* – mówi Arkadiusz Chęciński, wicemarszałek sejmiku śląskiego, uczestnik sobotniej konwencji PO.

Nowy minister, 38-letni Mateusz Szczurek, mający opinię zdolnego analityka rynków, jest jednak zagadką, a jego nominacja – przy pogłoskach, że kilka znaczących postaci Tuskowi odmówiło – zamiast podbudować rząd, może sprawiać wrażenie, że wiara w obecną władzę i jej dobre perspektywy jest słaba i że tylko ktoś młody, tworzący dopiero swoje zawodowe CV, uznał tę posadę (którą mu zaproponowano, jak przyznał, na dwa dni przed oficjalnym ogłoszeniem) za atrakcyjną.

Ogólnie, przy rekonstrukcji trudno zarzucić jakiś personalny błąd, ale nie ma się wrażenia, że dokonała się znacząca zmiana, zwłaszcza że nowi ministrowie przeważnie zapewniają, że będą kontynuować prace poprzedników. – *Żadne tam nowe otwarcie* – irytuje się Eugeniusz Kłopotek, poseł PSL. – *To kosmetyczne, niewiele znaczące zmiany. Na plus nominacja dla Bieńkowskiej. Ale żeby mówić o nowym otwarciu, potrzebne było spotkanie koalicyjne, uzgodnienie założeń programowych, a tego nie było. Nie ma więc mowy o „trzecim exposé" Tuska.* Andrzej Halicki, prominentny poseł PO: – *Nowi ministrowie to fajni ludzie, z dynamiką, ale z ocenami wstrzymajmy się na jakiś czas. To autorski rząd premiera, jak poprzednio. Nie był konsultowany z partią.* ▶

Stan permanentnej dymisji

▶Pewne wątpliwości budzą zmiany strukturalne. Połączenie resortu rozwoju regionalnego z Ministerstwem Transportu spowodowało, że powstał wielki superresort. Trafiły tam drogi, kolejnictwo, wielomiliardowe przetargi i wielkie problemy. Czy ten nowy moloch będzie sprawniejszy niż dotychczasowe dwa resorty, czy Bieńkowska, przy wszystkich swoich znanych zaletach, będzie w stanie to ogarnąć? – *Nie jest dobrym rozwiązaniem skupienie w jednych rękach odpowiedzialności za pozyskiwanie i wydatkowanie europejskich funduszy* – uważa koalicyjny poseł z PSL Stanisław Żelichowski.

Jednocześnie została zdegradowana ranga ministra finansów, następca Rostowskiego wicepremierem już nie jest. Powoduje to, że de facto zanika dawne centrum gospodarczo-finansowe rządu. Janusz Piechociński, minister gospodarki, ma słaby kontakt z premierem. Swoją pozycję nieformalnego superministra od gospodarki bez teki w takim układzie wyraźnie wzmacnia Jan Krzysztof Bielecki, szef Rady Gospodarczej przy premierze. Pozostał za to resort sportu, jak twierdzi wielu, głównie po to, aby posadą szefa odwdzięczyć się Andrzejowi Biernatowi za wspieranie Tuska w starciu ze zwolennikami Grzegorza Schetyny. Nie powstało za to Ministerstwo Energetyki, co kiedyś zapowiadano, a które przydałoby się w czasach, kiedy kwestie energetyczne, a także wymagania w tej mierze stawiane Polsce przez międzynarodowe instytucje stają się coraz bardziej palące. Nie rozważano też kwestii resortu administracji i cyfryzacji – czy to optymalne połączenie, bo Michał Boni wyraźnie się swoją funkcją męczył?

Patrząc na rekonstrukcję, ma się jednak nieodparte wrażenie, że góra urodziła mysz. Może także dlatego, że zmiany w rządzie były mocno przenoszone, zapowiadane już w lutym, stale pompowane i przypominane. – *Za długo z rekonstrukcją zwlekano* – uważa Grzegorz Schetyna. Przy tej okazji niemal przez cały rok ministrowie trwali w stanie permanentnej dymisji, psychicznym dyskomforcie, kiedy zapał do podejmowania nowych projektów w naturalny sposób słabnie.

Byli upominani, ostrzegani, ale niemal wszystko zostawiano do czasu rekonstrukcji, jakby potęgując napięcie w intencji zwiększenia końcowego propagandowego efektu, ale tego błysku właśnie nie było. Przez wiele miesięcy trwała za to wewnętrzna partyjna walka między frakcjami, grillowanie Schetyny ze zjazdem w Karpaczu na czele, męczące usuwanie Gowina. Tusk, jak dawał do zrozumienia, postanowił najpierw zająć się partią, a potem resztą. Ale kiedy nadszedł czas rekonstrukcji i partyjnej konwencji, energia zdążyła ulecieć. W efekcie Tusk został samotny w partii, gdzie nie ma już praktycznie żadnych w miarę równorzędnych partnerów, ale także w rządzie, po odejściu Rostowskiego. Bierze wszystko na siebie bardziej niż do tej pory, chociaż jest słabszy niż wcześniej.

Zakończyć własne sprawy

Nowe postaci w rządzie może są rozwojowe, coś pokażą. Problem jednak w tym, że Tusk nie ma dużo czasu, potrzebuje szybkiego efektu. W rekonstrukcji zdecydował się jednak na wariant defensywny. Podobnie nie było widać ognia w wystąpieniu Tuska na konwencji. Nawet kiedy przestrzegał działaczy przed korupcją i groził, że „umoczeni" nie mają szans na miejsce na listach wyborczych, miało się poczucie *déja vu*: to samo mówił członkom Platformy po sprawie Beaty Sawickiej. Uczestnicy warszawskiego zlotu nie byli porwani przebiegiem obrad, oklasków było niewiele, nikt nie rwał się do głosu. – *Po pierwsze, trzeba zakończyć konflikty wewnętrzne, nie dawać mediom pretekstu do rozmowy o drogich zegarkach, źle wypełnionych oświadczeniach majątkowych czy pracy załatwianej rodzinie w spółkach Skarbu Państwa* – mówi Arkadiusz Chęciński, wicemarszałek sejmiku śląskiego. – *Po drugie, musimy zrobić sobie lepszy PR, bo mamy się czym pochwalić.*

Widać pragnienie, aby zakończyć w partii czas wyborów i demokratycznych procedur, po których PO zamiast się wzmocnić, trzeszczy w szwach. Można usłyszeć, że walka Tuska ze Schetyną wymknęła się spod kontroli, a chęć jedynowładztwa przypomina czasami zachowania Kaczyńskiego. – *Te wewnątrzpartyjne ataki są politycznie nieopłacalne* – twierdzi Grzegorz Schetyna.

Ale to jeszcze nie koniec. 7 grudnia zbierze się nowa, wybrana w sobotę, Rada Krajowa (zarząd, posłowie, senatorowie, europosłowie, szefowie regionów oraz 120 osób wybranych przez konwencję), która wybierze nowy zarząd partii. W zarządzie z automatu są przewidziane miejsca dla szefów regionów; dla najwyżej pięciu wiceprzewodniczących (w tym pierwszego wiceprzewodniczącego wskazywanego przez Tuska) i, jak czytamy w statucie, dla wybranych przez Radę Krajową „innych członków Zarządu w liczbie do 5". I właśnie o jedno z tych pięciu miejsc będzie walczył Schetyna, bo tu kandydatury mogą paść z sali.

> W PO widać pragnienie, aby zakończyć czas absorbujących wewnątrzpartyjnych procedur. Można usłyszeć, że walka Tuska ze Schetyną wymknęła się spod kontroli, a chęć jedynowładztwa przypomina czasami zachowania Kaczyńskiego.

– *Mam nadzieję, że jeśli chodzi o wewnętrzną walkę o wpływy, to ta konwencja będzie postawieniem kropki nad „i" i przegrani pogodzą się z porażką* – mówi Marcin Michalik, wiceprezydent Chorzowa. Dodaje, że jeśli coś stoi na przeszkodzie, by wygrać następną kadencję, to „te nieszczęsne taśmy" i wewnętrzne konflikty. Senator Stanisław Bisztyga, szef powiatu myślenickiego PO, przeczuwa jednak, że Schetyna nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. – *Dziś było spokojnie i przyjaźnie, ale myślę, że na Radzie Krajowej będzie gorąco.* Andrzej Halicki, jeden ze zwolenników Schetyny, nie pozostawia złudzeń, że były marszałek zawalczy o swoje. – *On jest jedną z najważniejszych osób w partii i jego głos ma znaczenie dla działaczy. Nie wyobrażam sobie, żeby nie wszedł do zarządu.*

Za spekulacjami na temat przyszłości Schetyny stoi przeczucie, że wyrzucony także z zarządu partii były marszałek zdecyduje się na ruchy, które mogą zaważyć na przyszłości ugrupowania. Pojawia się i taka wersja, że Tusk może zgłosić Schetynę do zarządu, ale rada go nie wybierze i wtedy premier rozłoży ręce: chciałem, ale koledzy cię nie chcieli. Sam Schetyna wciąż zdaje się wierzyć w swoją przyszłość w Platformie, zamierza kandydować do zarządu, a zaraz po wyborach chce wyjechać w zaplanowaną podróż za granicę. Na pytanie, czy w razie przegranej może liczyć na posadę u prezydenta Komorowskiego, odpowiada: – *Mam za dużo energii, jak na tak spokojną pracę.*

Tak czy inaczej, dopóki ta kwestia się nie rozstrzygnie, to – jakkolwiek by to kuriozalnie wyglądało – cała operacja PO pod hasłem „nowi ludzie, nowe otwarcie, nowa energia" jest nadal zawieszona. W partii mówiło się jednak o dwóch jaskółkach nadziei: sondaże są nieco lepsze, a Antoni Macierewicz został wreszcie wiceprezesem PiS, a więc jego teoria trzech wybuchów zyskuje już oficjalny stempel partii Kaczyńskiego, co Platformę niezmiernie ucieszyło. Na inne powody do radości premier i jego partia muszą jeszcze zaczekać. A nowego początku już w tej kadencji nie będzie. Ten musi wystarczyć na dwa lata.

Mariusz Janicki
współpraca: Anna Dąbrowska, Malwina Dziedzic

Hello Tomorrow
Emirates
Znajdź swój rytm
w pracy i w życiu
Każda podróż w klasie biznes przyniesie Ci wiele inspirujących doznań, od relaksujących po bardziej energetyczne. Skosztujesz wykwintnych dań naszej kuchni, rozbawią Cię do łez najnowsze komedie albo miło spędzisz czas w salonie na pokładzie samolotu. Przygotuj się na doznania klasy biznes.
emirates.com/pl
Bezpłatna usługa prywatnego szofera • Wykwintna kuchnia na pokładzie • Przyjazna polityka bagażowa
Więcej informacji pod numerem +48 22 306 08 08, na stronie emirates.com/pl lub w biurze podróży.

Elżbieta Bieńkowska nie uważa się za polityka, ale jako nowa wicepremier przed polityką już nie ucieknie. Liczy na nią premier, liczy na nią rząd i cała Platforma.

Pani dyrektor kraju

ŁUKASZ LIPIŃSKI
IGNACY NIEMCZYCKI

© BARTOSZ BOBKOWSKI/AGENCJA GAZETA

Gdy tydzień temu premier Donald Tusk ogłaszał zmiany w rządzie, wyglądała na uśmiechniętą i wyluzowaną. Awans Elżbiety Bieńkowskiej z ministra rozwoju regionalnego na wicepremiera i szefa nowego superresortu połączonego z infrastrukturą to najważniejsza zmiana przy rekonstrukcji gabinetu. Bieńkowska ma być twarzą nowej ekipy Tuska – to ona ma zaplanować, jak wydamy te miliardy euro, które dostaliśmy z Brukseli do 2020 r. „Nowa dyrektor Polski w budowie" – półżartem powiedział unijny komisarz ds. budżetu Janusz Lewandowski.

Czy się obawia swojej nowej roli? „Radzono, żebym nie mówiła, że się boję. Ale musiałabym być nienormalna, gdybym się nie obawiała" – mówi następnego dnia Janinie Paradowskiej w TOK FM. Chwilę później po wyjściu ze studia zakłada kołnierz ortopedyczny. „Mam kłopoty z kręgosłupem szyjnym, to ze stresu. A wmawiali mi, że to przez obcasy" – śmieje się. Powodów do stresu jej nie zabraknie – fotel wicepremiera, dodatkowy resort z tysiącami problemów. Mimo to zarzeka się: – *Wyjdę może na blondynkę, ale wciąż nie uważam się za polityka, choć to stanowisko wybitnie polityczne.*

Bieńkowska rzeczywiście nie jest politykiem w takim sensie, w jakim ostatnio używa się tego słowa – nie jest wpatrzonym w sondaże i brylującym w telewizjach partyjnym graczem. Ale nie ucieknie przed polityką przez wielkie „P": wielką władzą, wielkimi pieniędzmi, wielką odpowiedzialnością i związanymi z nimi konfliktami. Jak na nową twarz rządu Tuska jest też zaskakująco mało znana opinii publicznej. W ostatnim sondażu CBOS aż dwie trzecie Polaków deklarowało, że nie słyszało o pani minister, tylko co ósmy jej ufa. To też będzie musiała zmienić.

Młoda, atrakcyjna, bezpośrednia minister, która jednocześnie ma opinię bardzo sprawnej urzędniczki, może dodać trochę seksapilu coraz chłodniej odbieranemu gabinetowi Donalda Tuska. Może też w jakiejś mierze zaspokoić oczekiwania opinii publicznej, znużonej aferami i swarami politycznymi, na apolitycznego profesjonalistę, postać z ducha pozytywistycznych opowieści. Ale czy nie odbierze tym samym popularności samemu premierowi i czy nie zacznie być traktowana jako jego naturalny następca?

Bieńkowska jest powszechnie chwalona za to, jak Polska wydaje unijne pieniądze. W połowie października wartość podpisanych kontraktów pokrywała prawie 90 proc. całej sumy pieniędzy przyznanych Polsce z budżetu Unii na lata 2007–13. Komisja Europejska rzadko też kwestionuje unijne wydatki w Polsce. W ostatnich dwóch latach Bruksela zawieszała wypłaty 190 razy, w Polsce tylko dwukrotnie. – *Dla wielu państw, zwłaszcza tych przyjętych do Unii po 2004 r., Polska jest wzorem, jak wydawać unijne pieniądze. Minister Bieńkowska ma wysoką pozycję pośród innych ministrów rozwoju regionalnego z Unii* – mówi POLITYCE unijny komisarz ds. rozwoju regionalnego Johannes Hahn.

Jak słychać w Brukseli, Bieńkowska jest szanowana w Europie za kompetencję, gdy mówi, inni ministrowie jej słuchają. W trakcie rozmów nie potrzebuje się odwoływać do doradców. „Wie, o co chodzi, nie daje sobie zamydlić oczu" – mówi europosłanka PO Danuta Hübner, szefowa komisji rozwoju regionalnego w Parlamencie Europejskim, dawna minister ds. europejskich. Z polskich doświadczeń korzysta m.in. Rumunia, która miała problemy z wydawaniem unijnych pieniędzy. Sukcesy Bieńkowskiej były dla polskich negocjatorów poważnym argumentem przy rozmowach o budżecie Unii na lata 2014–20.

Do resortu w 2007 r. Bieńkowska przyszła z mocną ekipą. Sama dobiera współpracowników – zależy jej na tym, by mieli praktyczne doświadczenie w wydawaniu unijnych pieniędzy. Dlatego do resortu ściąga urzędników z samorządów. Są jednak krytykowani za brak doświadczenia międzynarodowego – wiceminister Marceli Niezgoda, odpowiedzialny za politykę spójności po 2013 r., do resortu trafił z urzędu marszałkowskiego w Lublinie. W ministerstwie jest też duża rotacja – od 2007 r. Bieńkowska wymieniła ośmiu wiceministrów. Od stycznia tego roku przeprowadziła roszady na siedmiu stanowiskach dyrektorów departamentów.

Sama Bieńkowska przyszła do rządu w 2007 r. z urzędu marszałkowskiego w Katowicach, polecona przez śląskiego europosła Jana Olbrychta, który sam nie chciał zostać ministrem. Absolwentka orientalistyki na UJ, a potem Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Co weekend dojeżdża do Mysłowic do męża i najmłodszej 12-letniej córki, dwoje starszych dzieci studiuje. Słucha rocka, chodzi na koncerty, jeździ na festiwale. „Mam wszystkie cechy, których polityk nie powinien mieć: niewyparzony język, nie lubię się pokazywać, klnę i nie gadam z ludźmi, których uważam za durnych" – mówiła w zeszłym roku, odbierając Nagrodę Kisiela.

Po przyjściu do ministerstwa Bieńkowska szybko przekonała się, że nie ucieknie od polityki. Jedną z jej pierwszych decyzji było wyczyszczenie tzw. listy projektów strategicznych, na której wbrew nazwie znajdowały się inwestycje bez szans na realizację. Dzień po decyzji w mediach pojawiły się oskarżenia opozycji i samorządowców, że odbiera regionom szanse na rozwój. Decyzja, która Bieńkowskiej wydawała się oczywista, wywołała polityczne zamieszanie.

Od tego czasu trzyma się daleko od politycznych sporów. Unika dyskusji z koalicyjnym PSL, które kontroluje resort rolnictwa odpowiedzialny za wydawanie pieniędzy na rozwój obszarów wiejskich. Wielu ekspertów uważa, że tworzenie osobnych programów dla wsi nie ma sensu, bo trzeba ją włączyć w główny nurt polityki rozwoju kraju. Ale Bieńkowska wie, że to politycznie niemożliwe, bo PSL nie odda władzy nad pieniędzmi dla rolników.

Podobnie jest z osobnym programem dla Polski wschodniej. W latach 2007–13 jego istnienie było uzasadnione, bo dodatkowe 100 mln euro dla najbiedniejszych regionów w ostatniej chwili zaoferowała niemiecka kanclerz Angela Merkel, by zakończyć negocjacje unijnego budżetu. Ale na lata 2014–20 Polska nie dostała już takiego prezentu. Bieńkowska nie zdecydowała się jednak na likwidację tego programu ▶

PROMOCJA

bankowoscosobista.bph.pl

Bank BPH grupa GE Capital | Bankowość Osobista
Po prostu fair

Opłata za prowadzenie Maksymalnego Konta wynosi 14,99 zł. Nie pobieramy opłaty, jeżeli w poprzedzającym miesiącu kalendarzowym zapewnisz określone w Taryfie Opłat i Prowizji rodzaje wpływów w wysokości minimum 7 500 zł. Karta do konta jest produktem dodatkowym, udostępnianym na podstawie odrębnej umowy. Oprocentowanie Maksymalnego Konta wynosi 0,01%, jest zmienne i podane w skali roku. Należne Bankowi opłaty i prowizje nie zawierają się w podanej stawce oprocentowania. Taryfa Opłat i Prowizji dostępna jest na stronie internetowej oraz w Placówkach Banku BPH. Bank BPH SA z siedzibą przy al. Pokoju 1, 31-548 Kraków, a od dnia, w którym nastąpi prawomocny wpis w Krajowym Rejestrze Sądowym dotyczący zmiany, z siedzibą przy ul. płk. Jana Pałubickiego 2, 80-175 Gdańsk.